NAUKA I ROZRYWKA

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego.“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 12. | Bydgoszcz, niedziela 6 czerwca 1909. | Rok II.

Wyrwasy.

Rachciach ciachciach ciach! rachudrach!
Chodził po wsi „Miemiec“ w pludrach —
Z „porcelanką“, w czapce z denkiem,
Za dziewuchą! za ożenkiem!
Bo takiemu wszyćko mało —
Naszych kwiatów się zachciało!

Rachciach ciachciach ciach! rachudrach!
Wlaz do Hanki „Miemiec“ w pludrach —
Siedzi, siedzi, podryguje
I cudeńka obiecuje:
Obiecuje „furt“ dziewczynie:
Kawę, jadło na słoninie —
I atłasy, i sajety,
I puchowe różne „bety...“
A co rzeknie, to podrygnie.
To talarkiem w kiesce mignie!
To zadzwoni „śrebłem“ w pludrach...
Rachciach ciachciach ciach! rachudrach!

Rachciach! ciachciach! od Warszawy!
Jak się porwie Hanuś z ławy!
Jak nie lunie „ajncwajdraja“,
Aż mu w zębach prysła faja,
Aż mu spadła czapka z denkiem!
„Poszedł, szwabie, z swym ożenkiem!
Wolę doma raz w dzień jadło,
Niźli twoje szperki, sadło!
Wolę duma żur jałowy,
Niźli twoje złote mowy.
Niźli twoje „śrebło“ w pludrach!“
Rachciach ciachciach ciach! rachudrach!

Rachciach ciachciach ciach! rachudrach!
Smiga ze wsi „Miemiec“ w pludrach —
Gna przełajem bez zagony —
Przez fajczyska i przez żony!
Gna przełajem, aż psy wyją,
Aż mu pięty w spencer biją!
A tu za nim echem leci:
Masz co chciałeś! a dobrze ci!
A wróć-że się! Dozwól jesce!“
Rachciach ciachciach! ciach po desce!
„A wróć-że się w całych pludrach!“
Rachciach ciachciach ciach! rachudrach!

K. Laskowski.

POD TORUNIEM.

(„Z DZIEJÓW PUŁKU“.)

Noc jasna, księżycowa. Maj na świecie... Łachy srebrnej jasności rozlały się po toniach. Z głębi świetlistej roztoczy czarnym cieniem dźwiga się brzeg wyniosły, uwieńczony szeregiem domostw i murów starożytnych.

Stary Toruń usypia w ciszy, ukołysany szumem jednostajnym odwiecznej swej piastunki, Wisły.

Fala szemrze i pluska...

Z sitowi przybrzeżnych wychynęły bez szelestu dwa wąskie czółna rybackie i zatrzymały się na jasnych toniach. Rybacy pozdrowili się nawzajem:

— Dobry wieczór, kmotrze Hansie!

— Guten Abend, kmotrze Janie!

A fala pluska — i słucha...

Stary rybak o włosach białych, jak mleko podniósł twarz ku wyiskrzonemu niebu.

— Nadarzyła nam się noc jasna osobliwie — przemówił po chwili. — Ryba lubi rzucać się do światła. Niezły połów będziemy mieli, kmotrze Hansie.

Hans wzrokiem przenikliwym, z pod nasuniętych brwi, przyglądał się toni.

— Ja, ja, recht powiedziałeś, kmotrze — przytaknął — eine sehr gelegene Zeit do połowu. Potrzeba nam ryb dużo dla jutrzejszych gości.

— O jakich zaś gościach mówicie? — zapytał Jan, nie podnosząc oczu od sieci, które właśnie rozwijał.

Ciężkie sieci wysunęły się ze starych rąk rybaka i opadły na dno czółna. Starzec na wpół wylękłe oczy podniósł na towarzysza.

— Austryjaki jutro będą w Toruniu? Zkąd macie tę wiadomość, Hansie?

Hans uśmiechnał się tajemniczo. Obejrzał się bezwiednie i głosem przyciszonym przemówił:

— Ein Mensch był dziś u mnie wieczorem, co ich na własne oczy widział pod Gniewkowem. Jutro ze świtem będą w Toruniu. Nasze bürgery całą noc gotują jadło dla miłych gości... Wszak to nasi... Z tego powodu w całem mieście eine grsse Freude, choć się z tem kryją...

Stary rybak z głową nizko pochyloną słuchał mowy towarzysza. Coś znagła kamieniem

przytłoczyło mu pierś, coś, czego nazwać nie umiał. Radość Hansa dosięgła go, jak bolesna oścień.

Ozwał się po chwili głucho:

— Będą się bili bez pochyby. Nasi mają armaty i żołnierzy. Nie wydadzą tak miasta.

Hans suchym śmiechęm się roześmiał.

—, O mein Gott, co tego wojska!... — z lekceważeniem wzruszył ramionami. — Austryaków idzie cała armya! Niech raz wystrzelą ze swoich armat, cały garnizon Torunia rozleci się z wiatrem... Gdyby oni mieli rozum w głowach, toby sami wnet oddali miasto, nie czekając na szturm...

Jan, pochylony nad czółnem, gorliwie rozplątywał sieci.

Po chwili znów Hans się odezwał:

— Gdyby nałowić ryb pełne sieci i wynieść je im na spotkanie — i przeprowadzić ich bliższemi ścieżkami przez mokradła... toby zrobił człowiek ein guter interes!... Co na to myślicie, Janie?

A fala pluska — i słucha...

Sieci plusnęły, pogrążając się w toniach. Nastało milczenie. Obaj rybacy utonęli w dumach. Słuchają, co szemrze, gwarzy toń ryborodna.

Północ była blisko, gdy obaj rybacy, syci połowu, zakrzątnęli się około powrotu. Zwinęli sieci i, ująwszy w silne ręce wiosła, zwrócili swe statki ku wybrzeżu. Rozhowor ustał. Każdy wiosłuje w milczeniu, zajęty mocno swoją własną myślą.

Ich łodzie, napełniene rybami po brzegi, lekko na swym ślizgim grzbiecie niesie fala wiślana — żywicielka... Niesie ku wybrzeżom — a sama wciąż tajemniczo szemrze i pluska...

Szemrze i pluska...

Stary Jan pierwszy przybył do brzegu. Uwiązał czółno — i znikł w ciemnym zaułku przedmieścia. W jakiejś chwili wyszpiegował go srebrny promień księżyca — i ukazał jego wysoką, pochyloną postać, chyłkiem pomykającą się wązką uliczką obok zapadłych, uśpionych domostw, wzdłuż opłotków nędznych obejść podmiejskich — w stronę śródmieścia.

Pierś dyszy ciężko. Utrudzone nogi potykają się o lada przydrożny kamień.

Stary rybak wybiera nieoświetlone strony ulic i przemyka się, na podobieństwo złodzieja, po pod ścianami uśpionych kamienic, w cieniu nocy. Gdy plac przebywa, jego podkasana rybacka odzież i jego pomięty kapelusz rzucają cień dziwaczny na przestrzeń jesną od księżyca.

Miasto śpi. Na rogu jednej z ulic rozlega się nagle tupot miarowy i szczęk oręża.

Rybak całem ciałem przywarł do ściany, pogrążony w mroku. Słyszy jak w jego starej piersi serce się miota gwałtownie, wzruszeniem nieznanem.

Z za węgła wychodzi ront żołnierzy. Na przodzie, krokiem miarowym, postępuje młody oficer w szlifach porucznikowskich.

Wysoki, fantastyczny cień oddziela się od mrocznej ściany.

— Kto tam?! — brzmi groźny okrzyk.

Wysoka postać starca pochyla się przed porucznikiem.

— Ja... rybak z Majdanów... wielmożny panie oficerze...

— Czego chcecie?...

— Austryaki idą na Toruń... Wielka ich siła stoi w Gniewkowie, o trzy mile stąd...

Oficerek żachnął się gwałtownie.

— Nie może to być!... Nie było zgoła wiadomości... — syknął niecierpliwie. — Cóż znowu za bajdy?...

Spojrzał uważnie w jasną od księżyca twarz starca, w jego żebrzące oczy. Zawahał się przez moment.

— Pamiętaj dziadu, jeśliś skłamał — będziesz dyndał na gałęzi! A teraz za mną!

Zakomenderował rontowi: „W tył zwrot!" — i szybko skierował się ku mieszkaniu komendanta placu, gdzie w jednem oknie błyszczało jeszcze światełko.

W niespełna pół godziny potem patrol konny ostrą rysią wyruszał z miasta w kierunku „Gniewkowa.

O wschodzie słońca podjazd powrócił, cofając się przed awangardą nieprzyjacielską i przynosząc stwierdzoną wiadomość o zbliżaniu się Austryaków.

Wówczas zaroiło się w Toruniu, jak w ulu, od oddziałów, spieszących na swoje stanowiska. Komendant Torunia, jenerał Woyczyński, przedsięwziął energiczne środki obrony natychmiastowej. Załogę miasta składały trzecie bataliony pułków 10, 11 i 12, rezerwa pułku 5, szwadron jazdy świeżo sformowanej, oraz oddziały artyleryi pozycyjnej. Była to garstka nieliczna w porównaniu z nagciągającym korpusem jenerała austryackiego, Mohra. Szczupły swój garnizon jenerał komendant rozdzielił wnet na pojedyńcze oddziały, aby obsadzić niemi wszystkie warowne miejsca. Do szańca przedmostowego na lewym brzegu Wisły, od strony Podgórza, przyznaczono batalion pułku 11 oraz dwa działa artyleryi pozycyjnej. Szaniec międzymostowy na kępie, stanowiący istny klucz Torunia, obsadzono przez batalion pułku 10, oraz umocniono siedmiu działami. Batalion pułku 12, łącznie z rezerwą, pozostał tymczasowo w fortyfikacyach wewnętrznych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak powinniśmy spać.

Mniej więcej około trzecią część życia przepędza człowiek we śnie. W ciągu 60 lat swego pobytu ziemskiego przepędza człowiek na spaniu — licząc dziennie siedm godzin snu — przeszło 150 000 godzin czyli 17 lat i 182 dni. A jednak mało ludzi wie, jak spać należy! Zdania w tym kierunku są bardzo podzielone. Jedni śpią na prawym lub lewym boku, z głową wysoko na poduszkach wysoko wzniesionych, w silnie ogrzanym pokoju. Inni znów przyzwyczaili się spać twarzą do poduszki zwróceni, lub „na wznak", przy otwartych

oknach. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że wpływ na sen wywiera nawet położenie sypialni względem stron świata. I tak dodatnio ma działać na sen położenie do południa lub północy, ujemnie położenie ku wschodowi i zachodowi.

Sprzeczność poglądów na tę tak ważną funkcyę fizyologiczną spowodowała paryski „Matin" do wystosowania pytania do znakomitych uczonych, lekarzy, fizyologów i hygienistów, jak właściwie powinno się spać, jeśli sen ma w istocie spełnić swe zadanie, t. j. przynieść organizmowi wypoczynek i pokrzepienie.

Lekarz generalny francuskiej armii Delorme odpowiedział: „W jaki sposób się śpi, jest to rzecz obojętna; główną rzeczą przedewszystkiem jest, by spać. Dla zdrowego człowieka uważam za normalną pozycyę „na wznak". Przytem okno powinno być otwarte, o ilemożności w drugim pokoju. Przeciętnie wystarcza sen siedmio-godzinny.

Profesor Lundouzy, dziekan paryskiego fakultetu medycznego nie wypowiada się stanowczo. „Jest to rzeczą zupełnie obojętną — mówi on — czy się śpi na prawym albo lewym boku. Każdy śpi jak mu jest najwygodniej. Jeśli chce się spać dobrze, nie należy zmieniać swych przyzwyczajeń. Ja osobiście jestem zdania, że należy spać na prawym boku."

Profesor Letule oświadcza się za spaniem na prawym boku. „Po jedzeniu bezpośrednio — pisze on — trawienie jest zawsze nieco utrudnione nawet u zupełnie zdrowego człowieka. Kładąc się zatem, zanim ukończy się czynność trawienia, na lewym boku, powoduje się nacisk jelita na pełny jeszcze żołądek, co znów sprowadza ucisk serca. To jest główną przyczyną niespokojnego i ciężkiego snu. Gdy się wówczas obróci z lewego boku na prawy, sen się natychmiast polepsza. Należy zatem bacznie przestrzegać, zwłaszcza u dzieci, spania na prawym boku. Czy okno ma być zamknięte, czy nie, uważam to za rzecz dość obojętną; zależy to zresztą od wielkości pokoju."

Profesor Debove rozkłada swą odpowiedź na dwa punkta: 1) Śpi się na „wznak" lub na prawym boku. 2) Pozostawia się okno w drugim pokoju do połowy lub zupełnie otwarte, ale w ten sposób, by żadnego przeciągu nie było. Jeśli się dobrze okryje, może okno być otwarte przy niezbyt niskiej temperaturze. Aby ustawienie lub kierunek łóżka mogło mieć jakikolwiek wpływ na sen, w to prof. Debove nie wierzy.

Profesor Huchard, specyalista chorób sercowych, sądzi, że jest rzeczą obojętną, na którym boku się leży. Oświadcza on się raczej za spaniem w położeniu „na wznak". Dzieci natomiast powinny bezwarunkowo spać tylko na lewym lub prawym boku.

Przytaczając powyższe opinie znakomitości ze świata lekarskiego, widzimy, że są one pomiędzy sobą dość sprzeczne. W każdym razie, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w kwestyi pozycyi podczas spania rozstrzygać powinny przyzwyczajenie i właściwości indywidualne. Na ogół położenie na prawym boku uchodzi za najodpowiedniejsze.

Humoreska z Poznańskiego.

Pewien proboszcz, znany z swego dowcipu i humoru w całej okolicy, miał organistę wielkiego pijaka. Razu jednego zawoławszy go do siebie, zapowiedział mu, iż z powodu, iż z powodu tego, że żadne przedstawienia najmniejszego nie przyniosły skutku, będzie zmuszony wydalić go z urzędowania, jeżeli się nie poprawi.

Na takie dictum acerbum zaczął się organista najprzód tłómaczyć, że już od dawna nie pije wódki, chyba na lekarstwo, a nareszcie przyznawszy się do winy, prosił o przebaczenie, przyrzekając, iż już w przyszłości tego nie zrobi i na przyszłą matkę Boską Niepokalanie Poczętą z pewnością złoży uroczyście w kościele przysięgę, iż do zgonu żyć chce w wstrzemięźliwości.

— Więc już nigdy nie będziesz pił gorzałki? — pyta się proboszcz.

— Nigdy, jak mi życie miłe, nie chcę przecież żony i dzieci doprowadzić do nędzy. Chociażby mnie jegomość na tydzień zamknął w pokoju, nie dał mi nic jeść — a natomiast najlepszej wódki pod dostatkiem, nie ruszę jej, nawet nie powącham.

— Dobrze — odrzekł proboszcz — wezmę cię na próbę. Nie przez cały tydzień, lecz tylko przez godzinę zostaniesz sam tu w pokoju. Zostawię gąsior z wódką, a jeżeli przez tę godzinę wytrwasz w stateczności, wtedy dopiero uwierzę w twoje przyrzeczenie, jeżeli więc będziesz wstrzemięźliwym, a wódka nie będzie naruszoną, zostaniesz nadal organistą i odbierzesz odemnie nadto 20 marek nagrody, lecz pamiętaj, że gdybyś miał choć trochę wódki naruszyć, pójdziesz sobie na cztery wiatry, jakem ksiądz.

— Jegomościniu — odrzekł organista — tak jestem o sobie przekonany, że te 20 marek jakby były już moje, jakbym je już miał w kieszeni.

Zamknął więc proboszcz organistę w pokoju, sam zaś oddalił się do izby bocznej i czekał, co się dalej dziać będzie.

W pewnych warunkach jest nawet godzina bardzo długim czasem.

Z początku pan organista pod wpływem groźby proboszcza i wyrzutów własnego sumienia, nie spojrzał na wódkę. Zabawiał się jak mógł i chcąc spędzić czas, rozglądał się po pokoju. Przytem mimowoli padł wzrok jego na gąsior, wódką aż po szyjkę napełniony.

— Choćbyś spleśniała — rzecze do siebie — to cię nie ruszę.

Zażył następnie, jakby w celu nabrania nowych myśli, tabaki, lecz wódka mu ciągle jakość przed oczyma stała. Po chwili już z bliska i bez skrupułów zaczął się wpatrywać

w butelkę i zdjęła go ciekawość dowiedzieć się, zkąd też jegomość wódkę sprowadza. Musi być, pomyślał sobie, wyborna, bo proboszcz nie lubi nic złego, pewnie będzie z Pniew od Szmytkowskiego lub też z Gniezna od Kasprowicza.

Stopniowo coraz bardziej zaczął się organista interesować gąsiorem, aż nareszcie bierze butelkę do ręki, ogląda ją dokoła, a nie znalazłszy żadnego napisu, tak ze sobą dalej rozprawia:

— Być może, że to wyborna żytniówka, ale zapach jakiś inny — żeby tak wziąść na język, to bym wiedział zkąd ona, a jegomość by nie poznał. Jedna kropla na język, wszak to nie żadne picie, a poznałbym przynajmniej, czy to od Szmytkowskiego czy też od Kasprowicza.

Prawie instynktowo przybliża teraz pan organista butelkę do ust, przechyla ją i smakuje.

— To niby od Szmytkowskiego, niby od Kasprowicza... ale bo też po jednej kropelce poznać nie można.

Nie wiele już się namyślając, bierze butelkę raz drugi do ręki, przykłada do ust i jednym łykiem wypróżnia znaczną jej część.

Wtem drzwi się otwierają i jegomość wschodzi. Organista jeszcze z gąsiorem w ręku, nie traci jednak rezonu, lecz ujmując proboszcza starym zwyczajem za kolana, rzecze:

— Jegomościu, toć te 20 marek jegomości także się przydadzą.

W imię Boże!

W imię Boże ruszam w pole,
By zaorać me zagany,
Aby z ziarna rzuconego
Zebrać w lesie bujne plony.
W imię Boże moją pracę
Rozpoczynam z przyjściem wiosny,
Bo dla kmiotka, dla rolnika
Już zawitał czas radosny.
W imię Boże z pieśnią cichą
Na mej niwie dzisiaj staję,
I opiece Opatrzności
Trud mej pracy tu oddaję.
Boże, oko miłosierne
Niech nad polską niwą czuwa,
Wszelkie gromy — wichry — burze
Niech dłoń Boża ztąd odsuwa.
W imię Boże, kto posieje,
Ten z Imieniem Boga zbierze,
Ten za plony bujne — złote
Dzięki Bogu złoży szczerze.
W imię Boże — wszelka praca
Plon przyniesie — trzd nagrodzi
Ziarno marne — słowo dobre
Tysiąckrotnie nam obrodzi.
W imię Boże dzionek każdy
Niech się pocznie i przeminie,
Wtedy błyśnie dla nas szczęście,
Które nigdy nie zaginie.

Jadwiga S.

Humorystyka.

Sześcioletni filozof.

Ksiądz proboszcz, spotkawszy przed domem sześcioletniego swego parafianina Pawełka, bierze go za rękę, wprowadza do domu i częstuje malinami, obficie posypanemi cukrem. Oczywiście malec bardzo uradowany.

Ksiądz proboszcz chce przy tej sposobności dać chłopcu naukę moralną. Rzecze tedy:

— Moje dziecię. Wiem, że byś nie zrobił. Ale gdybyś przechodził koło parkanu mego ogrodu, wetknął rękę przez szparę i przywłaszczył sobie kilka malin, czy smakowałyby ci tak, jak te, które masz przed sobą?

— O nie! — woła Pawełek z przekonaniem.

— Bardzo dobrze. A dla czego?

— Bo nie byłyby posypane cukrem.

* * *

Licha wymówka.

Sędzia do złodzieja: Nie róbcie tylko próżnych wybiegów, bo przecież policyant was przy tem zdybał, jak zezuwaliście obecnemu tu świadkowi buty, gdy ten leżał pijany na ławie.

Oskarżony: Prawda, zezuwałem, bo słyszałem przechodząc, że człowiek ten okropnie jęczał, więc myślałem, że go może buty cisną.

* * *

W starem zamczysku.

— I nie obawiasz się pan tu spać? Słyszałem, że tu po nocy straszy?

— To też i ja przygotowałem się odpowiednio. W przyległym pokoju sypia moja teściowa, przed nią, uciekają nawet strachy.

* * *

Naiwność.

Podoficer (podczas strzelania ślepemi patronami): — Giorczak! ty podły synu! Przecież ty zamykasz oczy przy celowaniu!

Giorczak: Dyć pan kaprol wczoraj powiedzieli, co dzisiok będziewa ślepo strzelali.

* * *

Dla dodania odwagi.

Synek (chory na zęby): Czy tatusiowi już wyrywali kiedy zęby?

Ojciec (chcąc dodać odwagi): Ze sto razy moje dziecko.

* * *

Przy ślubie..

Ksiądz pyta się młodego pana przed ołtarzem klęczącego obok młodej pani:

— Franciszku, czy ty masz dobrą i nieprzymuszaną wolę...

W tem przerywa mu młoda pani: Ach księżoszku — czy on chce, czy nie chce — o to nie chodzi — on może być rad, że ja go sobie wezmę, bo on nie ma nic, a ja mam 400 marek, krowę i za łaską dwoje prosiątek.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańdaw Bydgoszczy.